Rok IX. Dnia 10 marca 1936 r. Nr. 5



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Gawęda Druha Przewodniczącego.

Na morskim brzegu

Sierpień 1935

Kiedy dwa lata temu zjawiła się u mnie w Katowicach delegacja żeglarska z druhną Wolfową i Ter-Gazarówną na czele — a to, by mnie zachęcić do osobistego współudziału w zorganizowaniu pomocy finansowej dla zakupna jachtu, przystałem natychmiast, jeden tylko stawiając warunek:

— Jeżeli harcerski oddział żeglarek za mem poparciem jacht taki nabędzie, musi mnie nim powieźć przez zatokę pucką i to z Gdyni na Hel lub odwrotnie. — Zgodzono się z tem, że będę mógł rozszerzyć swe żądania w kierunku na Bornholm, Rugję, a nawet Sztokholm.

— Dlaczego nie do Ameryki? — mówiłem żartem.

W kilka miesięcy później jacht, zwany „Grażyną", kołysał się już na bałtyckiej fali, na spełnienie jednak postawionego przeze mnie warunku trzeba było czekać dwa lata, oczywiście z winy mych tatrzańskich umiłowań, które mnie długo trzymały zdala od morskich rozkoszy. Tak się jednak okoliczności złożyły, że „Zawisza Czarny" miał się w długą puścić wędrówkę, a w t. zw. żeńskim ośrodku morskim na Helu druhna Naczelniczka zebrała konferencję celem przedyskutowania ważnych zagadnień programowych. Pojechałem.

Odstawiony na „Zawiszy Czarnym" do Jastarni — zatrzymałem się na noc w Juracie. Wieczór był naprawdę wspaniały. Na zachodzie płonęło niebo i kładło się refleksem na zatoce. Stojąc na wysuniętym pomoście, miałem wrażenie, że tkwię w środku olbrzymiej, przez Boga chyba stworzonej bańce mydlanej, grającej na swej powierzchni purpurą, jaskrawym różem i głębokim fioletem. Ciszę mąciła tylko modlitwa fal, uderzających o brzegi, może szept zmęczenia i prośby o spokój po odwiecznym ruchu, pędzącym ku nieznanym celom. Zielone czuby sosen na srebrnym piasku walczyły jakiś czas z potęgującą się melancholją przygasających barw, by wreszcie wtopić się w ten jednolity ton dopełnionego wieczoru, który sączy w serce jakąś nieokiełznaną, dziwną, z krajobrazu płynącą tęsknotę. Leci wtedy ponad wodami i lądem duch „smętek" na zaczarowanych skrzydłach letniego zmierzchu i trąca niemi o dusze tego wszystkiego, co żyje, a co po drabinie snu Jakóbowego pnie się ku niebu w walce, męce lub w triumfalnej radości.

Już dogasały wieczorne zorze, kiedy w rdzawo-burych mgłach, gdzieś na dalekim horyzoncie zapaliły się lampy gdyńskie. Jakby ktoś zmienił zwrotnicą bieg myśli na inne tory.

Gdynia! Wcielenie polskiej wiary, entuzjazmu i mądrej woli pracy dla potęgi Narodu i Państwa, wielki zew ku morzu na szeroki świat, na którym nasze imię i wartości muszą mieć swą wagę. Siedzieliśmy tu niegdyś szeroko, bo aż po Królewskie Inflanty, ale nie umieliśmy sięgnąć nawet po władztwo nad Bałtykiem. Daliśmy się wyręczyć innym i zapłaciliśmy za to drogo, bo utratą wolności. Teraz musi być inaczej. Z tego skrawka wybrzeża trzeba uczynić niezwalczoną warownię polskiej siły gospodarczej i militarnej, punkt wypadowy naszej ekspansji politycznej i kulturalnej. Przecież ujście Wisły i morski brzeg, to konieczny barometr naszej niepodległości. Bez nich niema Polski. Na tym punkcie nie ma być żadnego kompromisu i żadnych ustępstw. Ktoby po te resztki naszej Bolesławowej spuścizny sięgnął, musi się

spotkać z zwycięskim odporem całego Narodu. Precz zatem ze łzawym, słowiańskim sentymentalizmem. W duszach naszej młodzieży musimy rozpalać miłość czynu, wskrzeszać i kształtować w niej nieustępliwość, hardość, odwagę i wytrwałość. Zatruwać serce wikingowską tęsknotą przygód, nastawiać puls krwi na rytm upartego i zwycięskiego trudu. Całe pokolenia rozprawiać się muszą z nędzą naszego współczesnego życia. Wystarczy objąć myślą choćby ten pomorski brzeg. Przecież trzeba utrwalić i rozbudować nasze prawa w Gdańsku, rozszerzyć porty, stworzyć taką marynarkę, by nasz handel nabrał charakteru obrotu światowego i spokojnie rozwijał się pod osłoną silnej floty wojennej, przeprowadzić dobre drogi, wytępić ohydę brudu i krańcowego ubóstwa dzisiejszej Jastarni, wznieść pięknie, kulturalnie urządzone letniska lub miasta, tętniące pracą i szumiące łoskotem transmisyj, dźwigów i potężnych maszyn.

Na morze! Oto okrzyk, który musi nastawić na nową melodję nasze serce, mięśnie i mózgi. Biało-czerwona bandera niech się jawi w każdym zakątku mórz i oceanów, a piosenka naszego marynarza niech brzmi w rozgwarze międzynarodowych portów. Życie samo zaprasza Was, harcerki i harcerze, na szerokie gościńce bajecznych, jedynie wartościowych przygód, które przeżyjecie tylko wtedy, jeżeli swą młodzieńczą wiarę i entuzjazm połączycie z silną wolą, hartem i umiejętnością. A zatem:

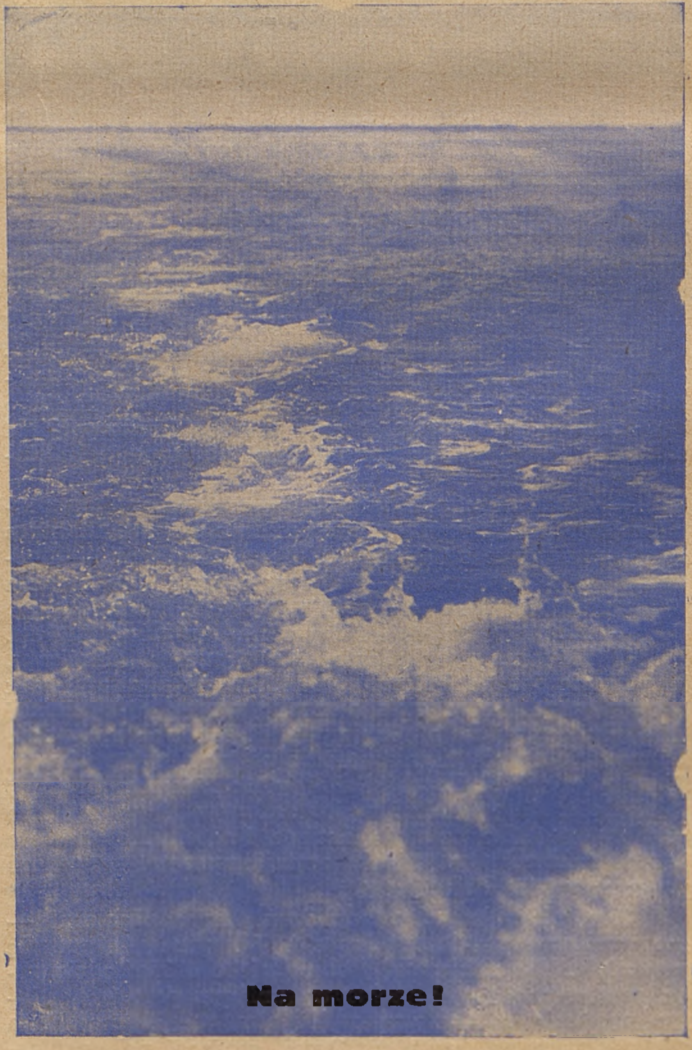
„Razem — młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska
Gwałt i słabość bronią wchodu —
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu!"

Z naszych, harcerskich szeregów wyszedł Wagner, który na skromnym, lichym jachcie przepłynął Atlantyk i Ocean Spokojny. Jutro w daleką, bałtycką podróż wybiera się szkuner „Zawisza Czarny". W Jastarni i na Helu kołyszą się nasze czajki, a wszystkie rzeki polskie roją się od harcerskich kajaków. Chcemy dać, a więc damy Polsce prawdziwych ludzi z nad morza, ludzi o wesołym i dobrym uśmiechu, ale nieustępliwych w walce i twardych w rzetelnej pracy.

*

Nazajutrz wyjechałem na Hel. Dzień był piękny, słoneczny. Po odebraniu raportu od druhny Skąpskiej i zapoznaniu się z załogą jachtu „Grażyna" — wziąłem udział w konferencji Komendantek, które kolejno zdawały sprawę z przebiegu dotychczasowych prac obozu. Między innemi druhna Lindnerówna zreferowała przedyskutowany już na konferencji temat, czy i w jakiej formie mają być uwzględnione w naszej pracy młodzieżowej problemy społeczne i czy nie wykracza to poza ramy organizacji harcerskiej. Nawiązując do sprawozdań Komendantek, starałem się w dość obszernym wywodzie zaznaczyć moje własne w tych kwestjach stanowisko, oraz podać pewne wytyczne w zakresie poruszonych tematów. Naszym celem wspólnym, najogólniejszym, ale i najważniejszym jest utrwalenie w pracy mocarstwowej siły Państwa w oparciu o zorganizowany i świadomy swych celów naród polski. Tak nas, jak i przyszłe pokolenia czekają bardzo poważne zadania. Trzeba będzie pokonać olbrzymie trudności. I dlatego właśnie, że tak jest, przygotowanie coraz to nowych zastępów dobrych, znających swe obowiązki i umiejących je wypełnić obywateli jest zagadnieniem najwyższej doniosłości. Harcerstwo jest przedewszystkiem organizacją i ruchem młodych. Byłoby błędem u samych podstaw naszych robót, gdybyśmy w duszach młodzieży nie zaszczepiali tęsknoty za najpiękniejszemi ideałami, gdybyśmy unikali śmiałego zarysowania obrazu tej Polski, którą chcemy stworzyć w miłości i własnym trudzie. Z tej przyczyny nie możemy młodzieży wsadzić pod klosz, odciąć jej od życia i hodować na sztucznej pożywce mniej lub więcej pięknych frazesów, zaciemniających rzeczywistość, którą przecież chcemy zmienić na zasadzie sprawiedliwości społecznej. Musimy w zaraniu młodości obalać linje podziałów, tak łatwych u nas na tle tradycji kultury szlacheckiej, a stwarzać punkt wyjścia nowego społeczeństwa, w którym wszyscy wzajemnie się rozumieją i wszyscy dla ogólnego dobra pracują. Nie może w polskiej rzeczywistości powtórzyć się koszmarna historja, odtworzona tak tragicznie przez Żeromskiego w rozmowie Huberta Olbromskiego z idącem na rzeź panów chłopstwem w r. 1846. Były tam jakby dwa światy, na jednej wyrosłe ziemi, a oddzielone sznurem wiekowej krzywdy i wzajemnego niezrozumienia. Instynkt uczucia i myśli szerokich mas polskiego ludu trzeba nierozerwalnie spleść z pojęciem Państwa Polskiego. W tej właśnie dziedzinie my, harcerze, możemy bardzo dużo zrobić, krzepiąc nietylko uczucia braterstwa i wzajemnego szacunku młodych, opartego nie na pozycji społecznej a dobrze wypełnionym obowiązku, ale i wpajając w serca ideę konieczności przebudowy społecznej struktury celem usunięcia tych krzywd i niesprawiedliwości, których nie trzeba szukać, gdyż codziennie, z każdego zakątka dzisiejszej rzeczywistości krzyczą wielkim głosem. A zatem z programu naszej pracy nie możemy wykreślić zagadnień społecznych. Wręcz przeciwnie. Będzie to jeden z najważniejszych punktów naszej działalności na przyszłość. (Dokończenie nastąpi)

Dr. M. Grażyński
przewodniczący ZHP.



Na morze!

HELENA ZAKRZEWSKA 5)

ZASYPANA SZTOLNIA



Ani stary Łuka, ani nikt z gromadki górników nie spostrzegli, że Froncek został w tyle. Mają dosyć kłopotu ze schodzeniem. Błoto jest coraz dokuczliwsze. Lepkie i kleiste, że nóg od niego nie można oderwać. Ludzie ślizgają się, potykają, padają, jeden rozbił latarkę, drugi wykręcił przy upadaniu rękę, a tu nawet zakląć sobie serdecznie nie wolno. Od góry niosą się w powietrzu jakieś echa, dudnienie wielu kroków, jakby całe drużyny niewidzialnych górników przebiegały umarłe chodniki. Niema ani jednego pośród gromadki zuchów, któremuby ciarki nie chodziły po skórze. Bo to przecież nie to, co zawsze. Nie dziwne im są gorsze jeszcze przejścia. Krecia praca w poziomie wyciska z człowieka nieraz ostatnie poty i nikt się nie skarży. Ale tu, w opuszczonej kopalni, gdzie Bóg wie jakie złe siły harcują, ta wędrówka na ślepo wżera się w dusze mimowolnym, nieopanowanym strachem. Teraz już nawet Łuka żałuje, że dał się do tego szaleństwa nakłonić.

— Długoż tam jeszcze? — sarkają górnicy.

Łuka z inżynierem starannie badają dyrekcyjne mapy.

— Jeszcze ze dwa zakręty, już niedaleko, tu na mapie jest miejsce oznaczone krzyżykiem, to pewno będzie wejście do owej sztolni — uspakaja ich Łuka. Błoto ustaje, teraz będziemy podnosić się w górę. Ino trzymajcie się kupy, bo tu dziur, a ganków bez liku. Ktoby tu zabłądził, toby się stąd żywcem nie wydostał. Kopalnia, panie, to nie są żarty, sam pan tera widzom, no nie? — zwraca się stary do potulnego już zupełnie inżyniera.

I znów zaczyna się spinanie w górę. Kamienie, bruzdy, wyżłobione przez wodę, kłody nawpół zmurszałego drzewa, na każdym kroku utrudniają wędrówkę. Pot perlisty spływa górnikom po twarzach. Duszno i straszno. Twarde dłonie ukradkiem czynią znak krzyżą na piersiach. Nagle urywa się droga. Przed górnikami bieli się w półmroku gładka, jasna skała. Jasna, nie czarna. To znaczy, że tu jest granica węglowej żyły. Tu nigdy żadnej sztolni być nie mogło. Klimczok wprawnemi palcami dotyka ściany, obmacuje kamienie, szuka, bada.

— Zabłądziliśmy — mówi wreszcie. — To jest ślepy chodnik. Już od dobrej chwili uważałem, że węgiel coraz lichszy, że go tu coraz mniej. Skała jest lita, żadnego na niej pęknięcia, żadnej rysy, nigdy się tu nic nie zawaliło. Patrzcie sami, ani tu gruzy, ani rumowiska, jak zwyczajnie po zapadnięciu się sklepienia. Wracajmy, bo lampki gasną, pomdlejemy wszyscy z braku powietrza.

— Wracajmy — mówi krótko Łuka. W zębach miele jakieś niewymówione wyrazy. Jest wściekły na dyrekcyjne mapy. Ładnie ich urządziły! Tyle godzin zmarnowali, żeby się dostać do ślepego muru. Teraz już na swój tylko rozum będą zdani. O ile wogóle nie rozmyślą się i nie wrócą. Od samego początku im się nie wiedzie. Zmęczeni i zdyszani szybkim krokiem schodzą spowrotem aż do miejsca, gdzie znów zaczyna się to przeklęte błoto. Tu przynajmniej jest trochę mniej duszno. Lampki, które przed chwilą ledwie się tliły, rozbłyskują jaśniejszem światłem.

— Spocznijmy chwilę — mówi Łuka. — Pan inżynier ledwo już zipią, a i mnie do imentu dech zaparło. Stańcie se tu razem, rozprostujcie plecy, zrobimy naradę. Froncek, coś ty bajdurzył o tym drugim zakręcie na prawo?

Milczenie. Górnicy patrzą po sobie. Chłopiec się nie odzywa, obrażonego stroi, czy co?

— Froncek — ryknął naraz stary Łuka okropnym głosem. — Przez rany Chrystusa, gdzieś jest?

Dudniące, złowrogie echo tłucze się o sklepienie. I nic. Cisza. Serca stłoczonych w ciasną gromadkę ludzi biją tak mocno, że stukot ich słychać poprzez grube bluzy. Groza ich ogarnia. Chłopak! Ten najmłodszy! jak mogli go stracić?

— Dopiero przed kwilecką był tu koło mnie — odzywa się szeptem któryś z nich.

— E, nie, przypominam sobie, że go już od dłuższej chwili nie widziałem — przeczy drugi.

— Klimczok — mówi Łuka drgającym, do skomlenia podobnym głosem. — Tyś bracie szedł naostatku. Nie przepuściłeś go? Nie ostał się gdzie w tyle?

Chwila głębokiego skupienia.

— Nie, bracie Łuko — odzywa się wolno i z namysłem Klimczok. — Jaką chwilę sobie przypomnę, to wiem, że zawdy byłem naostatku. Musiałbym był zauważyć każdego, ktoby był został w tyle. Chłopak szedł za wami, zaraz za panem inżynierem.

— Przypomnijcie sobie, panie, — błaga Łuka, a grdyka mu lata w świetle podniesionej latarni, aż strach patrzeć. — Przypomnijcie sobie, panie! był przy was, czy nie był? To mój krześniak — dodaje zdławionym szeptem — mojego druha Kukucza wnuk, wolejbym życie stracił...

Śmiertelnie blady, pan inżynier namyśla się długo. Wie, że z początku chłopak plątał się koło niego. Ale potem, w ustawicznem zmaganiu się ze śliskim i męczącym terenem, każdy myślał tylko o sobie. Nie, nic pewnego nie można powiedzieć. Z początku był, a potem nikt go sobie nie przypomina. Przepadł, znikł bez śladu, niema go — i to wszystko.

— Wracajmy, może został w jakiejś bocznej dziurze ze zmęczenia. To nie na nieletniego chłopca taka wyprawa — mówi Łuka, niepodobny do samego siebie.

— Nie, bracie, nie wrócimy — mówi surowo Klimczok, który samorzutnie obejmuje teraz dowództwo. — Lampki nam dogasają, nogi mdleją z utrudzenia. Wrócimy do głównego chodnika, poczekamy tam na pana nadsztygara, on zarządzi co robić. Juści chłopca trza szukać, ale mądrze, by więcej jeszcze nieszczęścia nie przyczynić. Chodźmy.

Bierze pod ramię przygarbionego Łukę, zarządza, żeby ludzie trzymali się za paski, jeden drugiego i, raz jeszcze woła donośnie:

— Froncek, gdzieś jest? odezwij się... Fro-o-oncek!

Nic, tylko ten niesamowity poświst własnego głosu, odbijający się od niskiego pułapu.

— Ano, chodźmy, może się tam w górze przyzostał! Bóg go nam pomoże odnaleźć. Nie traćcie serca, bracie Łuko! Zrobi się, co w ludzkiej mocy. Nie trza było dzieciucha brać na wyprawę.

— Ano bo i prawda, nie trza było! — przyświadczają górnicy.

Stare chłopy są, a płakać im się chce. Ogromnie wszyscy tego skrzata lubili. Czupurne to było, a zuchowate, tacy się na kamieniu rodzą. Jakże się to mogło stać Boże miły, jakże się to mogło stać? Chyba nieczyste siły...

— Boże, bądź miłościw... — szepce ten i ów, trzymając kurczowo za pasek kroczącego przodem towarzysza. Idący naostatku oblewa się zimnym potem. A nuż go nagle coś oderwie i ciśnie gdzie w dziurę, że się znaku po nim nie zostanie? Poco było leźć w to licho? Wiadomo, w przeklętem miejscu jedna bieda drugą goni.

W głównym chodniku widać mdły blask lampki. Wysoka postać pana nadsztygara majaczy w półcieniu. To dodaje górnikom otuchy.

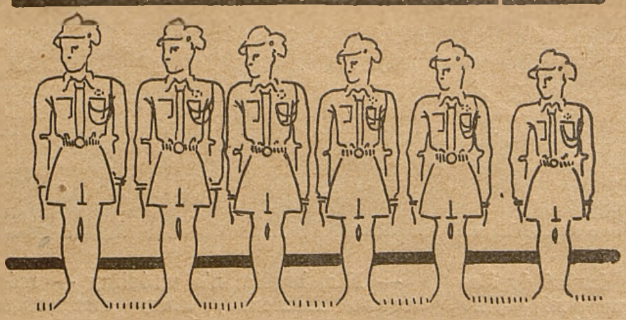
— No i co? znaleźliście? — pyta gromko rzeźki głos, głos żywego człowieka.

— To był ślepy chodnik, zakończony wapienną skałą, — odpowiada niepewnym głosem inżynier.

— A to co? — pyta ostro nadsztygar, patrząc na Łukę, zwisającego bezwładnie u boku Klimczoka. — Zemdlał z utrudzenia?

— Straciliśmy Froncka Kukucza — odpowiada trwożnie Klimczok. — Nikt nie wie, kiedy nam przepadł. To był jego krześniak, wiecie panie, wnuk jego kumotra, tego co to wtedy...

Pan nadsztygar nie traci czasu na próżne gadaniny. Wlewa Łuce łyk wódki do gardła, zarządza natychmiastowe przesłanie do zarządu kopalni wiadomości o tem, co się stało. Nakazuje przysłać pomoc ze świeżemi lampami, ze sznurami i z żywnością. Tymczasem zmęczeni górnicy rozkładają się na ziemi i zabierają się do posiłku, choć im każdy kęs staje w gardle. (C. d. n.)



Czuwający Bracia

Kazek, Zbyszek i Stach byli w trzeciej b, Leon i Stef w drugiej a, Janek zaś i Zygmunt w czwartej (jedna tylko była czwarta, więc ani a ani b, tylko czwarta). Niczem napozór nie odróżniali się od trzystu swoich kolegów. Takie same mundury szkolne, te same na rękawie tarcze z numerami. Cała „buda" jednak wiedziała, że gdzie pokazał się Zygmunt, tam za chwilę zjawił się Zbyszek, a zaraz potem reszta. Ktoś nazwał ich braćmi sjamskimi, ale było ich trochę zadużo, jak na tę nazwę — wyszukano lepszą i ta się przyjęła — siedmiu braci czuwających.

Spoczątku oburzali się na to. Kazek kiedyś powiada:

— Niech mi któryś sztubak w oczy powie „czuwający brat", to jak swoje szelki kocham, dam w zęby! —

— Tybyś zaraz w zęby bił — wycedził Zygmunt — stosuj taką metodę jak ja, bądź doskonale obojętny. Udawaj, że nie słyszysz, zobaczysz jaki to efekt wywołuje.

Aż kiedyś doszli do przekonania, że niema się o co złościć.

A było to tak. Wrócili wieczorem w sobotę z narciarskiej wykapki i wpadli na chwilę do harcówki, aby odsapnąć. Zmachani byli solidnie, 23 km. w trzy i pół godziny, to nie w kij dmuchał.

Siedzą, siedzą, aż odrazu Zbyszek jak nie ziewnie na całego! Stef uśmiechnął się, a potem znagła huknął pięcią w stół:

— No, spróbuj tylko zasnąć „czuwający bracie"! Nie wolno, aniołku najsłodszy, musisz czuwać.

Poderwali się wszyscy, zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego:

— Dosyć tego, nie damy z siebie kpić, musimy coś na to zaradzić!

Panie święty, jaki rumor się zrobił. Chodzili, chodzili, rękoma wymachiwali, buciskami walili w podłogę, aż się kurz podnosił. I jakoś nic nie mogli wymyśleć. Wreszcie ich Janek czterema słowami na miejscu osadził:

— A ja mam radę!

Zatkało ich.

— To czemu siedzisz cicho, gadaj-że prędzej!

I Janek powiedział:

— Nie wiem właściwie, o co macie pretensje.

— Widzisz go, on nie wie! I to ta cała twoja rada? Bodajbyś całe życie w dziurawych butach chodził.

Krzyczeli, o jakże krzyczeli, krew im do gęb przystojnych uderzyła, że wyglądali jak stado podrośniętych indyków.

Janek przeczekał burzę, a potem zaczął:

— Ależ ja naprawdę nie wiem, dlaczego się złościcie. Posłuchajcie tylko! Czy to obraza, że nas ktoś braćmi nazywa? A może nie podoba wam się to, że mówią na nas bracia czuwający?

— A bo to nie dlatego, że niby nie śpimy, tylko że u nas mówi się „Czuwaj!" — nieśmiało bąknął Kazek.

— Aha, to dlatego robisz minę obrażonej wielkości, co? Chociaż wszyscy dobrze wiedzą, że jesteś w drużynie, to starasz się na wszystkie boki nie przypominać im tego zbyt często. Widzicie moi drodzy, już dawno chciałem o tem z wami pogadać. I nietylko o tem, o wielu innych jeszcze sprawach, które się z tem wiążą. Czy macie ochotę jutro po nabożeństwie zebrać się tutaj na kilka chwil?

Naturalnie, że wszyscy się zgodzili.

Leon i Stach mieszkają na wspólnej „stancji" — więc poszli razem do domu. Jakoś nic w drodze nie mówili ze sobą. Stach nie przystanął nawet przed wystawą „Domu Sportowego". Dopiero po kolacji Leonowi rozwiązał się język.

— Wiesz Stach, tak myślę, myślę i ani rusz nie mogę wpaść na to, co Janek chce z nami jutro obgadać. Mocno dziś robił tajemniczą minę.

— Powiadał niby, że coś w związku z tą naszą nazwą, ale co to może być takiego?

— Eh, nic i tak nie wymyślimy, kładźmy się spać, jutro i tak się dowiemy.

Jednak jeszcze po zgaszeniu światła Stach wyjechał z czemś nowem.

— A powiedz mi bracie, co ty myślisz o Janku?

— Jakto co myślę?

— No gdyby cię tak ktoś zapytał, jaki Janek jest, jakbyś go określił?

— Powiedziałbym, że jest morowy chłop! Oleju ma w głowie więcej, niż my dwaj razem, na wszystko potrafi ci odpowiedzieć, zawsze daje sobie radę.

— Oj to prawda! Czy ty wiesz, że on się właściwie sam utrzymuje?

— Jakto, a matka?

— Matka dostaje przecież nędzną emeryturę po swoim mężu, nauczycielu wiejskim, ledwo starczy jej na zapłacenie komornego i przyodzianie się. Janek oddaje jej całe 60 zł, które dostaje za korepetycje. Pomyśl bracie, nachodzisz się, nadenerwujesz z durniami, napakujesz im w głowę różnych mądrości i nawet za to do kina nie możesz sobie pójść. Jak tylko przyjdziesz z lekcyj na pierwszego do domu, to zaraz wyjmujesz z kieszeni trzy dwudziestki, albo furę srebra i oddajesz, jakby to nie były twoje. Janek jest naprawdę morowy chłop.

— I wiesz, nigdy nie potrafiłbym mu powiedzieć: Janek, kłamiesz! Wyobraź tylko sobie, tak do Janka powiedzieć — skonać można ze śmiechu.

— Masz rację. Nigdy mi to do głowy nie wpadło. Znam go przecież już cały rok. Codzień go widuję, patrzę na niego, tyle z nim gadam. Takie mi się to proste i naturalne wydawało wierzyć mu. Nigdy nie pomyślałem, żeby Janek mógł zbujać.

— O powiadał mi Zygmunt, co to za heca była, kiedy Janek przyszedł do nich rok temu do klasy. Możesz sobie wyobrazić, jaka to była sensacja — nowy przychodzi! Ale ci go dopiero oglądali, a ciekawi byli, jaki też typ z niego. W pierwszy dzień dali mu profesorowie spokój, ale już na drugi dzień zaczęli go pytać. I wyobraź sobie, Janek na wszystko pierwszoklaśnie odpowiadał. Dziwiło się bractwo — bo przecież przyszedł z głębokiej prowincji, a tak wszystko umie. Aż tu na trzeci dzień wywołuje go matematyk i każe sobie pokazać zeszyt z zadaniami. Janek szuka w tece, czerwieni się i powiada, wyobraź sobie, powiada, że zapomniał zabrać zeszyt. Wszyscy w śmiech, że sobie taką głupią wymówkę znalazł. A Janek nic, tylko jeszcze się więcej zaczerwienił i milczał. Aż tu, rozumiesz, profesor pyta go się, jak długo idzie z gimnazjum do domu. Zygmunt powiadał, że mu się strasznie żal Janka zrobiło, bo już się teraz nie wymiga. I pomyśl sobie, Janek uśmiecha się i mówi do profesora, że jak pobiegnie, to w trzy minuty może być spowrotem. No to idź po ten zeszyt! Janek wrócił za trzy minuty, przyniósł zeszyt a w zeszycie miał pięknie wypisane zadanie. Tłumaczył się potem, że się dopiero u nich meble ustawia, więc zeszyt mu się gdzieś wieczorem zapodział. I najlepsze, że wszyscy mu w to także uwierzyli. I od tego czasu już mu zawsze wierzą. (C. d. n.)

Ś. p. Harcmistrzyni
Dr. Jadwiga Zienkiewiczówna.

25 lutego br. Harcerstwo Polskie poniosło wielką stratę. W dniu tym odeszła „na wieczną wartę“ Harcmistrzyni Z. H. P. dr. Jadwiga Zienkiewiczówna.

Dr. Zienkiewiczówna była jedną z najpiękniejszych postaci harcerstwa powojennego: rozmiłowana w swym zawodzie lekarskim, wkładała niespożytą energję w podniesienie stanu zdrowotnego młodzieży harcerskiej.

Jako członek czynny Głównej Kwatery Harcerek, była założycielką „Gniazda Tatrańskiego“ — Harcerskiego Sanatorjum dla gruźlików.

Mimo postępów choroby płucnej, dr. Zienkiewiczówna przyjęła na swe wątłe barki stanowisko Naczelnego Lekarza Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Spale, czuwając niestrudzenie nad stanem sanitarnym obozującej młodzieży.

Na jesieni poczęła coraz więcej zapadać na zdrowiu. Po dłuższych cierpieniach, podczas których nie opuszczała już łóżka szpitalnego, rozstała się z życiem.

Za wybitne zasługi, położone w niestrudzonej pracy społecznej, została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Współpraca z drużynami zagranicznemi.

Krąg starszo-harcerski z Mikołowa pod kierownictwem Druha Fryderyka Mandery zorganizował nadzwyczaj ciekawą wystawę p. t. „Współpraca z drużynami zagranicznemi“. Krąg utrzymuje stosunki przyjazne z dziesięcioma organizacjami skautowemi.

Stosy listów, znaczna liczba książek, odznaki skautowe, wielka ilość fotografij oraz oryginalnych eksponatów ludowych — dawały dowody systematycznej i dobrze pomyślanej współpracy z drużynami zagranicznemi. Wykresy wędrówek zagranicznych, zestawienie harcerzodni, spędzonych na wędrówkach zagranicznych, flagi państw, z któremi krąg koresponduje, przykuwały uwagę zwiedzających.

Wspaniale wypadł „kącik węgierski“. W środku eksponatów węgierskich był umieszczony portret Regenta Węgier Horhty, otoczony „sierocemi włosami“ w barwach Węgier. Planowo rozmieszczone oryginalne hafty węgierskie, dzbanki gliniane, zdjęcia typów ludowych węgierskich i wiele książek w języku węgierskim, dawały wyraz tej szczerej sympatji, jaką darzą Węgrów członkowie „Kręgu“.

W okresie letnim wybierają się członkowie Kręgu na obóz wędrowny po Węgrzech, aby poznać lepiej kraj, z którym są tak blisko związani. Wystawę zwiedzała tłumnie młodzież tamtejszego gimnazjum. L. F.

Jak Marszałek Piłsudski Legjonistów spośród wojsk rosyjskich wyprowadził

Nie szczęściło się Austrjakom na początku wojny światowej. Podjęta przez nich z szerokim rozmachem ofensywa na Kraśnik i Lublin, załamała się zaraz w pierwszych potyczkach i walkach z wojskami rosyjskiemi, a klęski, poniesione w Małopolsce Wschodniej, zmusiły do oddania b. Galicji aż po Tarnów i Jasło w ręce nieprzyjaciela.

Z armją austrjacką związane były losy pięciu bataljonów strzeleckich, z któremi Józef Piłsudski, uprzedzając oficjalne wypowiedzenie wojny austrjacko-rosyjskiej, wyruszył z Krakowa, by wywołać powstanie przeciw Rosji i „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania“.

Skutkiem austrjackiego odwrotu z zajętych w pierwszych tygodniach powiatów w kieleckiem i radomskiem, strzelcy musieli się wycofać na dawną granicę austrjacko-rosyjską, by z początkiem października znowu ruszyć do ofensywy, tym razem prowadzonej przez Niemców i Austrjaków na całym froncie od Prus Wschodnich aż po Karpaty.

Piłsudski szedł z I. korpusem armji gen. Dankla na Dęblin. Operacja wojskowa rozwijała się naogół pomyślnie, a Legjoniści dzięki postawie i wartości bojowej, zyskiwali uznanie komendy i towarzyszów broni, choć przychodziło im toczyć nieraz ciężkie i krwawe boje, szczególnie pod Anielinem, Trupieniem i Laskami. Tutaj wsławił się pierwszy bataljon, zdobywając silne pozycje na wzgórzach, z któremi nie mógł sobie dać rady cały pułk austrjacki.

Po bitwie pod Laskami zebrały się wszystkie bataljony na zdobytych pozycjach w oczekiwaniu na rozkazy dalszych ataków.

Najniespodziewaniej nakazano odwrót. Było to 26 października wieczorem. Odtąd przez dwa zgórą tygodnie forsownemi marszami cofały się austrjackie wojska bez żadnych niemal potyczek na tym odcinku. Legjonistom wypadła droga na Suchedniów, Bodzentyn, Pińczów. Początkowo zdawało się, że powiedzie ona wprost na Kraków, skąd wyszły strzeleckie oddziały i gdzie była ich naturalna baza. Tymczasem od Pińczowa droga odwrotna poczęła się wykręcać na zachód, a koło Miechowa przybrała zdecydowanie ten kierunek. Kraków pozostawał na południowym wschodzie, a przed Legjonistami otwierało się pytanie, dokąd ich zaprowadzi austrjackie dowództwo, o ileby odwrót odbywał się dalej bez zatrzymania. Dawna granica rosyjsko-pruska była już niedaleko. Dokąd więc pójdą, czy bronić Rosjanom dostępu do Prus lub Austrji?

Czyż po to z takim wysiłkiem stworzono tych parę polskich bataljonów, by miały iść na tułaczkę po obcych ziemiach?

„Mogła mi próba stworzenia zawiązku wojska polskiego nie udać się — pisze potem Piłsudski — mogłem się mylić w rachubach, lecz nie mogłem zdobyć się na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie mając nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś na krzywych nóżkach małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha.) Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy poprostu Austrja walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam.*

---

*) Dowódcy austrjaccy, którym Piłsudski podlegał.

Harcerski śpiew.

Śpiew odgrywa w naszem życiu harcerskiem dużą rolę. Na wędrówce przy tonach piosenki maszeruje się składnie i przyjemnie — poprostu nogi same niosą, płuca głębiej wciągają powietrze, nie odczuwa się zmęczenia.

Na zbiórce, kiedy zanadtośmy się rozbawili przy grach — śpiew pozwala nam skupić się, zabrać się do zajęć poważniejszych.

A przy kominku w harcówce, lub przy ognisku śpiew wytwarza nastrój, który zapada nam głębokiem i pięknem przeżyciem w pamięć. Śpiew wówczas wyraża nasze pragnienia, uskrzydla — możnaby powiedzieć — duszę i otwiera ją dla wszystkiego, co piękne i wzniosłe. Ale

śpiew śpiewowi nie równy.

Żeby odegrał tę rolę, którą mu przypisujemy, musi odpowiadać kilku warunkom. Przedewszystkiem

dobór piosenki musi być odpowiedni.

Piosenka może wyrażać nasze zamiary i stwierdzać naszą gotowość czynu, może opiewać przygody harcerskie, może bawić i rozweselać — może nie mieć innego celu, jak wywołanie miłego dla ucha efektu, czy ułatwienie marszu. Możemy śpiewać piosenki harcerskie, ludowe, okolicznościowe, ale nie możemy śpiewać byle co i byle jak. Każda piosenka musi mieć jakiś sens muzyczny i treściowy.

Dalej koniecznie trzeba śpiewać

czysto, poprawnie i na głosy.





Często się zdarza, że pochwyciwszy gdzieś po łebkach melodję i słowa, śpiewamy piosenkę, wynaturzając jej sens i charakter. To nie jest w porządku. To tak, jakby się kto popisywał piękną deklamacją wierszy jakiegoś poety i przekręcał przytem dowolnie te poezje. Śpiewać trzeba poprawnie, to znaczy nie zmieniając słów ni melodji, bez żadnych warjantów i warjacyj. Oczywiście o fałszowaniu mowy być nie może. Przy pewnej staranności i uwadze unikniemy fałszów napewno. Śpiewać na głosy też nie jest trudno, szczególnie gdy w zastępie znajdzie się kilku chłopców, obdarzonych dobrym słuchem. Ale trzeba ten śpiew na głosy wyszkolić. Trzeba zaprosić raz i drugi na zbiórkę kogoś, kto się zna na tem i systematycznie nauczyć się drugiego czy trzeciego głosu.

Mamy tę ambicję, aby wszystko, co robimy, robić dobrze, a więc i dobrze śpiewać musimy. Ale niestety, żadna umiejętność sama z siebie, bez wysiłku nie przychodzi. W tem — sęk.

Niech I. Korpus krakowski broni Prahy i Wiednia, Wrocławia i Berlina — my, wolni strzelcy polscy, nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi!"

Piłsudski rozważał długo to zagadnienie, ważył decyzję, aż ją powziął! Postanowił postawić na jedną kartę los swego wojska — zdecydował się oderwać od Austrjaków i samodzielnie pomaszerować do Krakowa, od którego dzieliło go około osiemdziesiąt kilometrów.

Decyzja była ciężka i ważna! Jeśliby marsz się nie udał — przestałby istnieć zaczątek przyszłego wojska polskiego. Trzeba więc było rozważyć wszystkie możliwości, trzeba było zdobyć się na zimną krew i całkowite opanowanie, by straszliwie niebezpieczny marsz szczęśliwie zakończyć.

Rankiem 9 listopada Piłsudski, który już był zdecydowany na ten samodzielny marsz, otrzymuje rozkaz dokonania przed frontem szerokiego wywiadu, by ustalić, dokąd i w jakiej sile posunęli się nieprzyjaciele. Austrjacy bowiem tak znakomicie uciekali, że stracili zupełnie kontakt z wrogiem; między ich ostatniemi placówkami, a forpocztami rosyjskiemi powstała luka, wymagająca dzień lub dwa marszu. Dowództwo austrjackie musiało się wkońcu zorjentować w sytuacji. Zadanie dostarczenia danych o nieprzyjacielu spadło na Strzelców.

Piłsudski bierze więc z sobą trzy bataljony i kawalerję i rusza spod Krzywopłotów na wschód w kierunku na Żarnowice i Miechów.

— *„Przedstawiam sobie sytuację — pisze później Marszałek — w ten sposób, że pomiędzy armjami nieprzyjacielskiemi jest jeszcze korytarz dość szeroki, aby mały nasz oddział mógł nim maszerować na południe. Co najwyżej kręcić się będzie po nim jazda z awangardy rosyjskiej. Prawdopodobnie front południowy armji austrjackiej opiera się skrzydłem o Kraków, więc ten korytarz idzie w kierunku południowo-wschodnim. Do Krakowa mamy półtora dnia marszu. Niestety pójdziemy krajem niezalesionym i bardzo otwartym. Trzeba więc być bardzo ostrożnym i wysyłać dalekie, boczne osłony. Zresztą nie bierzemy wozów, więc marsz można przyspieszyć i łatwo skierowywać w różne strony, kolumna przecie nasza w marszu nie będzie dłuższa nad kilometr. Bieda będzie z zapasem amunicji. Bieda też z szalonem zmęczeniem. Ale nato jest ryzyko.*

Najgorszem jest to, że muszę zmarnować cały dzień. Nie mogę odmaszerować odrazu w pożądanym kierunku. Wstydby było, gdybyśmy do ostatka nie wypełnili żołnierskiego obowiązku i nie rozwiązali poruczonego nam zadania — wywiadu. Tę służbę trzeba odrobić, chociaż przez to strasznie się powiększa ryzyko dalszego marszu. Przez ten dzień pracy dla korpusu korytarz może się zwęzić niesłychanie, ba nawet może zniknie zupełnie. Ale na to rady niema, tak nakazuje honor. Nie mogę się cofnąć dlatego, że ryzyko się zwiększa."

Cały więc dzień kawalerja z piechotą patroluje na szerokiej przestrzeni, a o zmierzchu, gdy wróciły patrole, formuje się kolumna, lecz zamiast na zachód, rusza w wprost przeciwnym kierunku na południowy wschód, na Wolbrom i nocnym marszem dochodzi do niewielkiej, na uboczu położonej wioski: Ulina Mała.

Teorja Piłsudskiego o korytarzu między nieprzyjacielskiemi armjami jak dotąd się sprawdziła. Gdy jednak oddział doszedł do Uliny, okazało się, że poprzedniego

Harcerki stają do apelu obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Czy gotowe?

Mamy słuszną ambicję, aby każda harcerka umiała zawsze i wszędzie pośpieszyć z pomocą sanitarną.

Niezaprzeczenie jest naszem zadaniem pomniejszać cierpienie, ratować zdrowie, czasem nawet i życie przez natychmiastową akcję. Ale czy odczuwamy dostatecznie swą odpowiedzialność za swych najbliższych w wypadku konieczności obrony przeciwlotniczo-gazowej? Czy potrafimy wszystkie zabiegi ratownicze stosować w masce przeciwgazowej, czy umiemy poratować zaskoczoną atakiem wieś, gdzie przecież o schronach nikt nie pomyślał? Czy wobec możliwości powszechnej klęski mamy stanąć bezradne, lub co gorsze same wołać o pomoc, zamiast pomnożyć szeregi ratujących — zawsze zbyt szczupłe?

Nie mogą istnieć jakiekolwiek dostatecznie ważne powody, aby nam przeszkadzały przysposobić się w tym zakresie.

Im większe mamy braki, tem śpieszniej staniemy do apelu! Ćwiczmy jaknajlepiej, — jaknajszybciej!

Wydział Przysposobienia do Obrony Kraju G. K. H. zorganizował

Apel Obrony Przeciwlotniczo - Gazowej Harcerek.

Apel rozpoczyna się w dniu 1. III. br. i trwa do dnia 1. V. br.

Program apelu.

W okresie powyższym drużyny, które staną do apelu, sprawdzają i aktualizują posiadane przysposobienie w następujących punktach:

1. zdobywają największą ilość sprawności obrony ratownictwa przeciwgazowego, punktów 100 — ocena procentowa,
2. uzupełniają apteczki drużyny środkami ratowniczemi, punktów 20,
3. odbywają ćwiczenia p-gaz. w komorze gazowej (conajmniej 1 godzina) — punktów 20,
4. każda z dziewcząt, posiadających sprawność obrony ratownictwa p-gaz. urządza pomieszczenie uszczelnione we własnem mieszkaniu dla wszystkich członków rodziny, punktów 100 — ocena procentowa.

Uczestnictwo:

Do apelu mogą stanąć wszystkie drużyny, posiadające harcerki w wieku powyżej lat 15-tu. Ćwiczenia muszą się odbyć w obecności uprawnionej instruktorki, posiadającej świadectwo L. O. P. P. conajmniej III kategorji, a w jej braku — instruktora L. O. P. P.

Ocena:

Po zakończeniu apelu drużyny, biorące w nim udział, przesyłają przez Komendę Chorągwi raport punktualnie do dnia 10. V. br. Raporty spóźnione nie będą klasyfikowane.

Drużyny, które uzyskają największą ilość punktów (w stosunku procentowym do ilości dziewcząt), otrzymają jako:

I-szą nagrodę 5 masek przeciwgazowych,
II-gą nagrodę apteczkę polową,
III-cią nagrodę 3 książki L. O. P. P.

Wykonanie Apelu.

Drużyna z dniem 1. III. br. rozpoczyna samodzielnie wykonywanie ćwiczeń, podanych w programie. Mogę one być wykonywane indywidualnie, zastępami, lub całą drużyną — każda jednak z uczestniczek Apelu musi

— uzyskać sprawność obrony i ratowniczki przeciwgazowej (jeśli jej dotąd nie posiadała),
— urządzić pomieszczenie uszczelnione,
— odbyć ćwiczenia w komorze gazowej,
— wykazać jakie środki p-gaz. należy umieścić w apteczce drużyny, współdziałać w ich pozyskaniu.

Z dniem 1. V. br. kończą się wszystkie ćwiczenia, związane z Apelem. Raport, wypełniony dokładnie, przesyła drużyna przez Komendę Chorągwi do Wydziału P. do O. K. Głównej Kwatery Harcerek (Warszawa, ul. Myśliwiecka 3) punktualnie do dnia 10. V. br.

---

dnia byli tu już Kozacy, że, jak opowiada ludność, drogami dalszemi przeszły już na zachód większe oddziały wojsk rosyjskich, piechota i artylerja. Jasnem się stało, że korytarz istniał w pierwszej części drogi, już przebytej. Dalej na południu kraj został wcześniej zajęty przez nieprzyjaciela, niż się Piłsudski tego spodziewał. Dzięki nocy oddział doszedł do Uliny — i znalazł się wśród nieprzyjaciela, który teraz w ciągu dnia zajmie całą okolicę.

Piłsudski nakazuje odpoczynek strudzonym nocnym marszem oddziałom, wieś ubezpiecza i zabrania kogokolwiek z niej wypuszczać. Sam nie śpi — czuwa i toczy wewnętrzną walkę. Widzi, że dobrowolnie wszedł w pułapkę, że drogami na północy i południu toczą się wrogie wojska, którym parę godzin wystarczy, by go zgnieść i skończyć istnienie z takim trudem sformowanych żołnierzy młodej Polski, nie chcącej gnić w upokorzeniu i niewoli.

„Było mi ciężko, tak ciężko, jak może ani razu przedtem, ani potem na wojnie... Zdawało się niekiedy, że to chyba nieprawda, abyśmy siedzieli tu, w zapadłej wioszczynie, zwanej Uliną Małą, otoczeni ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela... A czas, ten mój sprzymierzeniec w tej chwili, powoli upływa. Każdy kwadrans, który mijał bez odnalezienia nas przez Moskali, a zbliżał do upragnionych ciemności wieczornych, zwiększał stale szanse naszego ocalenia.“

Na szczęście do godziny trzeciej popołudniu nawet żaden patrol kozacki nie zawitał do Uliny. Oddział pozostał więc nieodkryty. Po trzeciej Marszałek wysłał ułanów na zwiady: dwa patrole na południe, jeden na zachód. Ten ostatni ściągnął nawet za sobą dwie sotnie Kozaków, którzy spotkawszy się jednak z odporem, zawrócili — zapewne po pomoc.

Dwa inne robią zamieszanie wśród spotkanych oddziałów rosyjskich, powodując częściowy ich odwrót w stronę Miechowa.

Komendant tymczasem ustala drogę — i z nastaniem ciemności nakazuje marsz zwartą kolumną: na czele III, potem I, wreszcie V bataljon. Kawalerja na końcu. Karabiny rozładowane, bagnet na broń, żołnierze maszerują, trzymając się pod ręce, palić i rozmawiać nie wolno, ułani idą przy koniach, kuchnie zostają na miejscu.

Piłsudski idzie w szpicy. Droga narazie bezpieczna — spatrolowana.

Pierwszy etap pochodu — rozwidlenie dróg i zabudowania, na mapie oznaczone nazwą „Wiktorka“. Nieprzyjaciel powinien w tem miejscu wystawić placówkę.

Rzeczywiście — gdy szpica podchodzi do chaty — padają sakramentalne słowa rosyjskiej straży: „stoj, kto idiot“.

Zamieszanie — strzały — ktoś w galopie ucieka na zachód. Został tylko kozacki koń. Wniosek: placówka ubezpieczała większy oddział, znajdujący się na prawo. Należałoby wobec tego unikać ataku z tej strony (z otwartej przestrzeni) i skierować się na lewo, ale Piłsudski uważa, że nie należy tracić czasu i każe iść prosto przed siebie, zwłaszcza, że według relacji chłopów, za godzinę ma nadejść zapowiedziany oddział Kozaków.

Kolumna rusza, kierując się na W ł a d y s ł a w. Zapada już noc. Z tyłu meldują, że zaledwie arjergarda zeszła z rozwidlenia dróg, rzeczywiście nadjechali Kozacy, lecz zamiast otworzyć ogień, uszanowali ciszę nocy jesiennej i spokojnie rozminęli się z ułanami...

We Władysławie tymczasem patrol ułański, wysłany popołudniu pod wodzą Dreszera, zajął niewielki tabor kozacki z mąką i owsem i czekał na nadejście kolumny.

Na Tropie ma głos.

Dh. A. Kwiatkowski, Ciechanów. Możemy wysłać tylko te książki, które były wydane w „Na Tropie", to znaczy: Kamiński „A. Małkowski" zł 3 i „Antek Cwaniak" zł 3,50; Kossak-Szczucka: „Szukajcie przyjaciół" zł 3,50; E. sk. „Opowiadania z życia Skauta Naczelnego" zł 1; A. Kannówna „Żywy teatr" zł 1; Urum-Baba „Prawy harcerz" zł 1. Cena ogólna wszystkich książek wyniesie zł 13. Jakkolwiek wysyłamy książki tylko za gotówkę, to jednak celem pomożenia wam w skompletowaniu bibljoteczki harcerskiej, powyżej podaną sumę jesteśmy skłonni rozłożyć na 2 raty. Oczekujemy ew. zamówienia.

Dh. Zygmunt Las, Dawidgródek. O mapki sztabowe proszę się zwrócić do C. K. D. H. Warszawa, Traugutta 2.

Dh. St. Stachowiak, Osieczna. „Organizacja harc. drużyn żeglarskich" (zł 2), „Wioślarz" podręcznik na stopień wioślarza (zł 2,90). „Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza" (zł 0,65), „Żeglarz śródlądowy". Zależnie od stopnia swego wyszkolenia zaopatrujcie się kolejno w wymienione książki w Centr. Komisji Dostaw Harc., Warszawa, Traugutta 2.

II Żegl. D-na H-rzy, Wyłyżyn. Prosimy o przysłanie zdjęć z życia drużyny i z harców, chętnie z nich skorzystamy. Zdjęcia ze Spały i z pielgrzymek na Sowiniec i do Częstochowy już są nieaktualne.

Dh. Piotr Kosmalski, Słupca. Możemy wysłać książki wydane w „Na Tropie", to zn.: „Gawędy i przemówienia" Dr. M. Grażyński, zł 2; „Księga harców" w druku, ale już wkrótce się ukaże (około zł 1,50); „Nasze Pieśni" — Zwolakowska zł 1; „Prawy harcerz" Urum-Baba zł 1; „Opowiadania z życia Skauta Nacz." E. sk. zł 1; „Krąg Rady" A. Kamiński zł 4; „A. Małkowski" A. Kamiński zł 3. O resztę książek proszę się zwrócić do C. K. D. H., Warszawa, Traugutta 2.

Dhna E. Spisacka. Utwór sceniczny „Basia na posterunku" skierowaliśmy do Wydziału Zuchów Gł. Kwatery H-rek, która redaguje dział zuchów.

Dh. Fr. Lampkowski, Grębocin. Jakkolwiek Druh ma dużo racji w sprawie zbierania materjałów historycznych, to jednak nie możemy uruchomić takiego kącika, nie harmonizującego ściśle z programem i zamierzeniami „Na Tropie" — ze względu na szczupłość naszych łamów. Uważamy, że wszystkie materjały historyczne winny się znaleść w archiwum. Ciekawy materjał Druha przekazaliśmy (jako, że dotyczy ziemi dziś już do Polski nie należącej) Wydziałowi Zagr. Gł. Kwatery, gdzie spotkał się z pełnem zainteresowaniem.

Dział filatelistyczny ukazuje się regularnie raz w miesiącu.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze „Na Tropie", w artykule „Parę słów o samochodach", zakradła się mała nieścisłość, którą poniżej prostujemy.

W polskiem mianownictwie technicznem jednostka mocy oznacza się nazwą **„konia mechanicznego"** i znaczy się: **KM., HP** jest oznaczeniem „konia parowego", jednostki mocy nieco większej od KM. Jest to jednostka, używana w Anglji.

Nagrodzona w II. Harcerskich Zawodach Narciarskich „Na Tropie" za najlepsze wyniki w wycieczce Dhna Mamcarzówna jest drużynową I-szej gromady Zuchów w Kościelisku i reprezentowała Kościelisko, a nie jak mylnie podano — Zakopane.

Mam kilkanaście książek do podarowania. Drużyna lub harcerz, ze wschodnich kresów, któryby zgodził się, nauczyć choćby jednego analfabetę czytania i pisania, zechce się zgłosić jaknajszybciej pod: Harcerz, Blachut Kazimierz, Mikołów G. Śl., ul. Piłsudskiego 42.

Korespondencja.

Druh Nędzyński, Poznań. Podajemy adres skauta Węgra-żeglarza: Vajna Ernö, **Budapest**, Hungady ter 4, II, 11 Węgry.

40 „Złota" W. D. H. O adresy zastępów zwrócić się do niżej podanych osób: Stocki Edmund **Houdain** 89 rue Marechal Lyantey (P. de C) France. — Konkol Leon, Instituteur **Giraumont** (M et M) France.

Druh Wojas. Żądany adres: Łukaszek Jan 84 Cite de la Gare **La Mouriere p. Piennes** (Meurte et Moselle) France.

Zastęp „Rysie" z V druż. Kraków. Podajemy adres drużynowego: Jan Rybicki 18 rue de Varsovie **Hautrage Etat**, Belgja.

Druh Królikowski. Adres żądany: Roger Laborde 19 rue Bon - Saudel Tunis.

Druh A. Kornasiewicz. Podajemy adres, o który prosicie: Frithiof Dahlby **Mjölby** Szwecja.

Który z druhów pragnąłby nawiązać korespondencję w języku angielskim ze skautem japońskim, uczniem gimnazjalnym i zamieniać z nim znaczki pocztowe, pocztówki i t. p. Oto jego imię i adres: Insuke Nakai 37 Ichome Famade Hondari Nishinariku Osaka Japonja.

Piłsudski, nie wiedząc o tem, bo meldunki nie dochodziły go, gdyż jadący z raportami zawsze znajdowali drogę do Uliny, zajętą przez Moskali, a obawiając się, że we wsiach kwateruje po nocy wojsko rosyjskie, kazał Władysław obejść polami i wąwozem.

W wąwozie napotkał dwie chaty. Mieszkańcy ich okazali się zawodowymi przemytnikami (przez granicę austrjacko-rosyjską), doskonale znającymi okolicę. Awantura przeprowadzenia Strzelców przez rosyjskie linje niezwykle im się podobała. Potwierdzili oni wiadomość o przemarszu większych oddziałów rosyjskich na zachód drogą Słomniki — Skała i zdecydowali, że trzeba nocą dotrzeć do tej drogi, następnie przejść ją i schronić się do lasu, leżącego przy szosie Kraków — Miechów koło W i d o m e j. Piłsudski jako cel marszu wybrał odcinek tej drogi, leżący między dwoma wsiami.

Obszedłszy wieś C e l i n ę, rzadko tylko korzystając z polnych dróg i idąc przeważnie naprzełaj przez zorane pola, kolumna koło piątej nad ranem dotarła do gościńca. O paręset metrów po obu stronach leżały wsie, najwidoczniej zajęte przez wojska, bo widać w nich było jakiś ruch i ogniki latarń, posuwające się w różnych kierunkach.

Piłsudskiemu błysła myśl: „skierować kolumnę wprost na wieś, nagłym napadem zakłócić spokój, zabrać, co się da i hajda do Krakowa!"

Lecz opanowuje się — przecież do Krakowa jeszcze szmat drogi, a po drodze muszą być jeszcze Moskale. Kolumna przechodzi więc w spokoju gościniec i po krótkim marszu przez zorane pole, znika w lesie. We wsiach cicho. Niema alarmu. Cała kolumna kilometrowej długości prześlizgnęła się przez szosę na oczach nieprzyjaciela.

Osłony obejmują opiekę nad zmęczonym żołnierzem, który może wreszcie wypalić papierosa i położyć się na parę chwil.

A gdy wstało słońce, las zabrzmiał rozgwarem i śmiechami, jak na jakiejś majówce. Żołnierz odetchnął po przebytych trudach, i choć każdej chwili mógł go obskoczyć nieprzyjaciel, zdawał się nie rozumieć niebezpieczeństwa.

Piłsudski obszedł bataljony i wydał rozkazy. Po chwili szosą Miechów — Kraków skoczył szwadron ułanów, a za nim poszła awangarda — kompanja piechoty.

Jeszcze w Michałkowicach przyszło zetrzeć kompanję rosyjską, wysuniętą naprzód ku Krakowowi, jeszcze trzeba było forty austrjackie ostrzec, by nie otworzyły ognia na nadciągającą kolumnę — i... Kraków.

Jakże głupią musieli mieć tego dnia minę Moskale, gdy zobaczyli, że ptaszek z Uliny wyfrunął, że przekradł się obok nocujących we wsiach wojsk i schronił się w lesie... między główną siłą finlandzkiego pułku gwardji i jego forpocztami!

* * *

Dobrzeby było, by kiedyś nasze drużyny, z zagłębiowskiej, krakowskiej i kieleckiej Chorągwi, zorganizowały marsz, lub lepiej jeszcze ćwiczenia szlakiem Wolbrom — Ulina — Widoma.

Ciekawe by było stwierdzenie, czy mieszkańcy Uliny pamiętają o pobycie wśród nich Wielkiego Marszałka.*)

*) Marszałek Piłsudski ślicznie opisał marsz przez Ulinę w książce p. t. „Moje Pierwsze Boje". Pod tytułem „Ulina Mała" rozdział ten osobno jest wydany jako 35 tomik „Bibljoteki Młodzieży — Polska i świat współczesny".

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Powitanie wiosny.

Jest w nas harcerski duch, co na widok słońca, pięknej pogody podnosi w nas nowe nieznane uczucia, pobudza tętno do szybszego bicia, burzy krew, wybucha na zewnątrz, nie pozwala usiedzieć w miejscu.

Tak zawsze na harcerza działa pierwszy podmuch wiosny.

Słońce złotemi blaskami zalało świat, rozsypało garściami palące promienie, stopiło, rozgrzało na ziemi i w nas pozostałości zimy.

Podniosły się z ziemi pachnące wonne opary wiosny.

W powietrzu czuć cudną świeżość, pierś lżej oddycha, świat mieni się barwami złota. Może być, że jeszcze przyjdą mroźne dni, że zima nie zrezygnuje przed końcem terminu ze swego panowania.

Lecz dziś w pogodne dni któżby o tem pomyślał. Dziś czujemy, żyjemy wiosną.

Jednakie budzi ona u wszystkich uczucia, a nas harcerzy wiedzie za miasto.

Bierze łagodną dłonią za ręce, kładzie się lekkim podmuchem na twarz, zachłyśnięte piersi nie mogą więcej oddychać w murach, ciągnie na szerokie pola, do poczynających zielenić się traw, gdzie ziemia rozmarza i lepka świeża gleba ugina się pod stopami.

Kiep ten wódz, co zbiórkę w on czas radości i igraszek słonecznych, odbywaćby w izbie zechciał.

Prysną mu chłopaki w pole. Poniesie ich „duch" harcerski na świeży ślad, na mokry trop, w pogoni za jasnością i pięknością dnia.

Na spotkanie wiosny wybiec musisz razem z nimi.

Huknąć szerokim polom całą piersią pieśń powitalną.

Związać się przymierzem z budzącą się naturą.

W gromadzie czołem uderzyć, pozdrowić przychodzącą.

W polu radośnie powitaj harcerzu — wiosnę.

— — — — — — — — — — — —

Taka wycieczka nie potrzebuje być długa, wyskoczyć, zobaczyć, poczuć ją i wrócić. Nawet tego i wycieczką nazywać nie trzeba a krótko — powitaniem wiosny.

Może się ona równie dobrze odbyć wypadem rannym w niedzielę, równie dobrze w południe, gdy słonko całą swą krasę rozpościera, może być i nad wieczorem w liljowych cieniach zachodu.

Może zakończy to tajemniczy obrzęd zakopania pudełka lub butelki z podpisami uczestniczących w powitaniu wiosny lub t. p.

Świeży Trop.

Marcowa pogoda, kiedy ziemia zamarznięta wydaje z siebie wilgoć, stanowi doskonały teren do nauki i ćwiczeń w terenie.

Zastępowy winien na zbiórce podsycić ciekawość chłopca, opowiadając o wartości i sposobach tropienia.

O tem jak czynią to Indjanie w prerjach, czy też dzikie szczepy afrykańskie lub azjatyckie.

Chłopcy tu zresztą będą sami dużo wiedzieli, rozczytują się bowiem teraz przecież w lekturze awanturniczej i podróżniczej. Tropienie chłopców zawsze i wszędzie jednakowo interesuje — spróbujcie!

Poszukiwanie buta: Niech każdy chłopiec w zastępie odrysuje podeszew buta towarzysza. Następnie należy rysunki zebrać, poczem wyprowadzać chłopców po jednemu i niech każdy przejdzie po przygotowanym kawałku gruntu. Szkice narysowane trzeba przemięszać i rozdać, a każdy harcerz winien porównać otrzymany rysunek ze śladami odciśniętemi i odnaleźć, który rysunkowi odpowiada.

Powinien też wskazać harcerza, noszącego but, którego szkic trzyma w ręku.

Rysowanie tropu: Zastęp wyrusza w drogę z poleceniem przerysowania dobrych odcisków obuwia, kopyt, kół samochodowych i t. d., jakie znajdzie. Winien też zaznaczyć wszelkie osobliwości w śladach odciśniętych, jak brak gwoździ, gumowe obcasy, zniszczone gumy opon samochodowych i t. d.

Najlepszy rysunek otrzymuje nagrodę. Grę utrudnić możemy, polecając określić np., o ile chodzi o odciski obuwia, wiek, płeć, wzrost i t. d. właściciela, jeśli chodzi o ślad kopyt, rodzaj konia.

Ściganie złoczyńcy: Należy pocichu wziąć jednego z harcerzy na bok i kazać przejść mu po przygotowanym kawałku ziemi. Gdy powróci do towarzyszów, należy zwołać zastęp, wskazać mu ślady i powiedzieć, że jest to trop złoczyńcy, znajdującego się w obozie, każdy chłopiec z zastępu przechodzi z kolei po owym kawałku gruntu, usiłując odgadnąć, czyj jest ów ślad i wypisuje nazwisko rzekomego złoczyńcy na kartce papieru, którą wręcza zastępowemu.

Pamiętanie śladów: Jeden zastęp lub pół zastępu siada tak, aby podeszwy butów były dobrze widziane. Drugiej części daje się 3 minuty czasu do obserwacji. Pierwszym potem pozwala się odejść, a tylko jednemu z nich każe się zrobić kilka kroków na miękkim gruncie. Potem wzywa się harcerzy, obserwujących i każe się im zgadnąć, czyj to ślad. Oczywiście obserwujący nie wie, którym skautom kazano iść do domu, a komu pozostać dla zrobienia śladu.

Gry na powietrzu.

Hasłem każdego zastępowego i punktem honoru z nadchodzącą pogodą musi być coraz częstsze przenoszenie zbiórek na powietrze. Niech będzie to jedna, dwie lub trzy krótsze lub dłuższe gry na dworze.

W każdym razie cała zbiórka na sali w gmachu odbywać się nie powinna.

Dla przypomnienia podaję kilka nienowych zresztą gier.

Gra Morgana: Zastęp przez minutę ogląda wystawę, po powrocie do izby spisuje w widzianym układzie przedmioty, znajdujące się na niej.

Blisko — Daleko. Zastępowy wręcza chłopcom listę przedmiotów, na które mają zwrócić uwagę z chwilą wyruszenia, każe notować kreskami, ilekroć kto zauważy wyszczególniony przedmiot. Pamiętać przy układaniu listy o przedmiotach bliskich i dalekich.

Za tropem: Dzielimy zastęp na dwójki sprzymierzone. Wyruszają chłopcy po jednym z każdej dwójki różnemi drogami lub ulicami do oznaczonego celu. Po drodze zostawiają znaki, piszą listy umówionym szyfrem dla swych sprzymierzeńców.

Wygrywa dwójka, która używała najlepszych znaków, w której śledzący zauważył największą ilość i która pierwsza doszła do celu.

Dla sprawiedliwszej oceny ilość znaków listów winna być ściśle ograniczona.

Harcerze wśród nas — Junaków.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Zarządu Funduszu Pracy 5 Drużyna Harcerzy im. pułk. Z. Miłkowskiego zakwaterowała się na swym tegorocznym zimowym obozie w pomieszczeniach Ośrodka Pracy Junaków w Międzybrodziu Bialskiem. Pogoda „śnieżna" nie dopisała, dzięki temu jednak mieliśmy możność nawiązania bliższego kontaktu ze stałymi mieszkańcami Ośrodka — Junakami.

Zbliżenie tem donioślejsze, że Junacy coraz bardziej swe życie organizują na „sposób harcerski", co nas najbardziej pociągnęło.

Poniżej „jeden z Junaków" zamieszcza swe wrażenia z naszego pobytu; chciałbym dodać, że większość chłopców wyjechała z obozu z myślą, że „w jakiejś gorętszej próbie życia, to chyba wrócą na stałe... do Junaków". Na zakończenie trudno byłoby nie wspomnieć o serdecznym stosunku, z jakim odniosła się do nas Komenda Ośrodka.

Dziuba z Piątki.

Zawitali do nas Harcerze aż z Warszawy. Przyjechali na kurs narciarski do Międzybrodzia. Życie w koszarach naszych ożywiło się. Mili goście zjechali wesoło, z deskami. Na twarzach ich malowała się pogoda i radość młodzieńcza. Odrazu przypadli nam do serca.

Zaczęło się serdeczne współżycie. Przychodzili do nas na świetlicę, rozpoczynali pogwarki o życiu harcerza, o Warszawie. My zaś dzieliliśmy się z Nimi naszemi troskami, radościami życia junackiego.

Bywali na naszych porankach, wieczorkach i bili nam brawa. Dwie uroczystości szczególnie zapadły nam głęboko w serca. Ognisko noworoczne o północy i ognisko, jakie urządzili na odjezdnem. Barwne ogniska odzwierciedliły nam bogate ich życie, umiliły nam wesoło czas.

Żegnaliśmy ich naprawdę z żalem, ale i nadzieją, że się kiedyś jeszcze zobaczymy. I oni nas żegnali serdecznie.

Kochani Druhowie bywajcie!

Miły Wasz pobyt zacieśnił pomiędzy nami trwałe więzy serdeczności i braterstwa.

Zawsze Was wspominać będziem i szanować Waszą życzliwość, serdeczność i ludzkość.

Junak teem.



ZUCHY

Czy twoja gromada pojedzie na Kolonję?

Gwałtu — trzeba się spieszyć.

Niby jeszcze czas, dopiero marzec przecie...

Nie, najwyższy to czas zadecydować, czy gromada pojedzie na kolonję w tym roku. Trzeba zapytać drużynowego i opiekuna, co oni o tem myślą. A myślą o tem napewno. A jeśli nie — od czego jest wódz. Powinien o tem pamiętać i stale przypominać drużynowemu o kolonji. Z rodzicami też trzeba się porozumieć w sprawach pieniężnych.

Roboty jest bardzo dużo. Trzeba pomyśleć, *gdzie kolonja będzie.* W jakiej miejscowości? Czy tam jest odpowiedni budynek na kolonję, w pobliżu rzeka i las? W stodole przecież nie można. Trzeba się będzie porozumieć z właścicielem tego lokalu.

A kto pojedzie na kolonję, jako jej kierownik? Wódz młody nie może być kierownikiem kolonji. Może więc drużynowy, może opiekun gromady?

A kto do pomocy wodzowi? Na każde dwie szóstki jeden wódz. Trzeba go poszukać. Kto się nadaje oprócz twego pomocnika.

Komenda Chorągwi nie da pozwolenia na zorganizowanie kolonji, póki to wszystko nie będzie przygotowane. A zatem do roboty, żeby jeszcze zdążyć z tem wszystkiem. Przecież zuchów też trzeba przygotować do kolonji.

Zuch zwycięscą.

Jesienią r. ub. na terenie Łodzi urządzono wielkie święto L. O. P. P. Czegóż tam nie było? I lot szybowcem, i ataki gazowe, połączone z pokazami ratowniczemi.

Urządzono również minjaturowe zawody „Gordon-Benetta".

Każdy chłopiec wypuszczał swój balonik z przypiętą karteczką, na której napisane było jego imię i nazwisko i adres.

Śliczny widok przedstawiały małe, różnokolorowe baloniki z błyszczącemi, białemi karteczkami, wznoszące się powoli w górę.

Ponieważ w Łodzi jest wiele gromad zuchowych, nic więc dziwnego, że wśród rozbawionego i wesołego tłumu widać było wiele mundurków zuchowych i różnobarwne chusty.

Zuchy z gromady „Kmicicowych Chłopaków" zamiast zbiórki w świetlicy, wybrały się razem, aby wziąć udział w powyższej imprezie.

I one puszczały baloniki, a tak się poszczęściło im, że w szeregu 6 osób nagrodzonych znalazł się i zuch z tej gromady, Mirek Osuchowski. Balon jego przeleciał aż 224 km.

W nagrodę Mirek dostał śliczną książkę, napisaną przez mjr. Skarżyńskiego „Na R. W. D. 6 przez Atlantyk". *J. Cieślak.*

Dwie zabawy.

SKOWRONEK.

„Skowronek", usiadłszy w kole, dobrze zapamiętuje, gdzie kto stoi. Potem, gdy mu się zawiąże oczy, śpiewa:

„Mały skowronek
Szuka nasionek",

poczem dziobie palcem o podłogę „Dziub, dziub, dziub".

Wódz, który jest nazewnątrz koła, obchodząc je cicho, daje któremuś z zuchów garść „nasion" (fasoli, czy grochu) i ten sypie z wysoka przed sobą. „Skowronek" orjętując się, musi zgadnąć „dobrodzieja". Gdy zgadł — idzie do koła, a „dobrodziej" zamienia się na skowronka.

SAD.

Zuchy stojąc na linji, w szeregu, otrzymują „do ucha" nazwy naszych owocowych drzew. Jeden natomiast z zuchów jest przechodniem. Gdy zbliży się on do sadu, właściciel (wódz) pyta go:

„Jakim owocem w jesieni
Sad się rumieni?"

Jeżeli przechodzień powie — „Jabłkami", właściciel otrząsa jabłka (klaszcząc w dłonie), gdy jeden raz — jabłka się toczą (biegną) do lewej mety, a gdy dwa razy — to do prawej. Przechodzień je łowi. Jabłko schwytane zamienia się na przechodnia. Mety są oddalone jednakowo od środka, a nazwy drzew za każdym razem się zmienia, by przechodzień nie wiedział, z którego miejsca owoc się potoczy. Inne owoce wymienione przez przechodnia czynią tak jak powyżej. *A. Nikończuk.*

Kronika zuchowa.

MAZOWSZE ROŚNIE. W ubiegłym roku chorągiew Mazowiecka liczyła 687 zuchów w 44 gromadach. Teraz Chorągiew Mazowiecka podniosła stan zuchów do 1434 w 60 gromadach. Cyfry mówią za siebie.

TARNOPOL SIĘ RUSZA. W dniu 9 lutego odbyła się miła uroczystość zuchowa. Zreorganizowany przez podharcmistrza Gostyllę referat zuchowy przy Komendzie Hufca Tarnopolskiego urządził w Państwowem Seminarjum Męskiem nadanie znaku gromadzie „Lutyków". Obecna też była gromada zuchowa pod nazwą „Górali", składająca się z uczniów Szkoły powszechnej im. Kazimierza.

HUFIEC W KLECKU w ub. miesiącu pożegnał swego dotychczasowego namiestnika Druha Bronisława Skrzeszowskiego, który awansował na kierownika Wydziału Zuchów Komendy Chorągwi i wyjechał do Wilna. W uroczystości pożegnania wzięli udział pp.: D-ca Baonu ppłk. St. Kurcz, opiekun gromad, kier. szkoły p. Fr. Brodziński, wszyscy wodzowie i gromady zuchów, które pożegnały swego „Starego Wodza" gromkiem Czuj.

W WARSZAWIE odbyła się wielka zbiórka zuchów. Obecnych było 19 gromad, 465 zuchów.

Na zbiórce tej gromady złożyły postanowienia pracy dla innych.

Będą więc zbierały zapisane zeszyty dla ociemniałych dzieci w Laskach, książki dla bibljoteki założonej przez dwunastą gromadę w szpitalu dla dzieci, odzież dla najbiedniejszych, abonamenty tramwajowe na obiady dla bezrobotnych i t. p.

Gimnastyka zuchowa.

O. Żawrocki
Cena groszy 70.

Każdy wódz prowadzi w gromadzie gimnastykę według książeczki Druha Żawrockiego. — Do nabycia w „Na Tropie", Katowice, konto P. K. O. Nr. 305.330.

Kącik dorady.

Dh Fr. Sobieś. Nie warto z zuchami robić przedstawień takich, jakie robią dorośli. Najlepiej zorganizować pokaz zuchowy, oparty o teatr samorodny. Opis takiego pokazu-przedstawienia zuchowego znajdziecie w „Antku Cwaniaku" A. Kamińskiego (3,50 zł w „Na Tropie). Jak organizować przedstawienia zuchowe, powie wam artykulik z poprzedniego Nru „Na Tropie".

Druh St. K. z Płocka. Główna Kwatera Harcerzy nie ściąga od gromad zuchowych żadnych opłat, a więc i rejestracyjnych też. Jeśli więc macie kłopot z wysyłaniem do Kom. Chor. pogłównego od zuchów, napiszcie do Komendy prośbę o zwolnienie z tego obowiązku płacenia.

Dh J. Cieślak, Łódź. Dziękuję Wam za rysunki i opowiadania. Rysunki wykorzystam, opowiadania także. Na przyszłość piszcie jednak krótsze opowiadania, tak po 40—50—60 wierszy. W „Na Tropie Zuchów" większe się nie mieszczą.

Redaktor.

Nowiny związkowe.

WALNY ZJAZD Z. H. P. został zwołany przez Naczelne Władze Harcerskie na dzień 23 i 24 maja 1936 r. we Lwowie.

Z OKAZJI 16-TEJ ROCZNICY odzyskania dostępu do morza Naczelne Władze Harcerskie wysłały szereg pism gratulacyjnych. Między innemi: do p. Ministra Przemysłu i Handlu gen. Góreckiego, do Prezesa L. M. i K. gen. Orlicz-Dreszera, do szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej — Kontradmirała Świrskiego i do Dowódcy Floty Wojennej — kontradmirała Unruga. (H.A.P.)

SZKOŁA INSTRUKTOREK NA BUCZU rozwija swoją działalność pomyślnie. W miesiącu grudniu odbył się cały szereg kursów i kolonij. Rozbudowa Bucza również posuwa się naprzód, w gmachu dokonano remontu kuchni i spiżarni. Zakupiono 9 łóżek z siatkami, 9 materacy, 25 poduszek. W ogrodzie zabezpieczono młode drzewka i krzewy przed mrozami i szkodnikami. Drużyny i gromady hufca Buczańskiego pracują normalnie. Zastęp Buczanek podjął pracę świetlicową ze starszemi dziewczętami z Górek. (J. Ł.)

KOŁO HARCERZY Z CZASÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ, zorganizowane przy Zarządzie okręgu Warszawskiego Z. H. P. na Walnem Zebraniu powzięło następujące uchwały, jako wytyczne pracy w 1936: 1) udział w pracy nad dalszym rozwojem Z. H. P. w charakterze instruktorów drużyn, członków i kierowników Kręgów Starszo-Harcerskich i członków K. P. H.; 2) budowa **Ośrodków Harcerskich** przy hufcach Warszawskich, celem stworzenia podstawy materjalnej dla pracy harcerskiej młodzieży; 3) zespolenie wszystkich sił harcerstwa w Ośrodkach Harcerskich, do których winni wejść instruktorzy, starsze harcerstwo, harcerze z czasów walk o Niepodległość i przyjaciele harcerstwa.

Na zebraniu został utworzony nowy Zarząd Koła z przewodniczącym — inż. H. Bagińskim ppł. dypl. na czele. Lokal Zarządu mieści się przy ul. Myśliwieckiej 3, w Warszawie. Tam też należy przesyłać podania o przyjęcie do koła.

Warszawskie Koło Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość, zorganizowało pod wysokiem przewodnictwem Pani Wicepremjerowej Kwiatkowskiej, „Harcerski Zlot Towarzyski", który odbył się 15 lutego rb. w salonach Stowarzyszenia Techników w Warszawie Całkowity dochód z imprezy przeznaczony jest na uruchomienie warsztatów pracy dla bezrobotnych harcerzy.

PIERWSZE „HARCERSKIE KINO OŚWIATOWE" zostało poświęcone i otwarte w Domu Ludowym w Żyrardowie. Kino będzie prowadzone przez Komendę Harcerzy jako placówka oświatowo-rozrywkowa. (H. A. P.).

KONFERENCJA, poświęcona wychowaniu i nauczaniu w szkołach metodą zuchową, została zorganizowana przez Wydział Oświaty Województwa Śląskieko w Mikołowie na Śląsku. Konferencja została zwołana naskutek ciekawych spostrzeżeń stosowania tej metody w specjalnych klasach szkoły mikołowskiej. W naradach, którym przewodniczył Naczelnik Wydziału Oświecenia Województwa Śląskiego wzięli udział przedstawiciele Władz szkolnych w osobach: delegata Ministerstwa W. R. i O. P., delegatów poszczególnych kuratorjów, inspektorów szkolnych oraz władz harcerskich. (H. A. P.)

KURS DLA INSTRUKTOREK ADMINISTRACYJNYCH, trwający dni 10 na Buczu, został ukończony. W kursie brały udział kandydatki na sekretarki i skarbniczki Komend Chorągwi. Powyższy kurs przyczyni się wydatnie do ujednostajnienia skarbowości oraz administracji w większych jednostkach organizacyjnych Harcerstwa Żeńskiego. (H. A. P.)

Z życia drużyn.

ODZNAKI ZA ZASŁUGĘ, zostały wręczone przew. K. P. H. przy hufcu Końskim p. W. Ziembińskiemu i wiceprzew. K. P. H. p. J. Lambertowi za wybitne wysiłki, poniesione na polu popierania ruchu harcerskiego na terenie hufca w Końskiem. Na program uroczystości złożyły się przemówienia oraz występy orkiestry. Na zakończenie wszyscy harcerze odśpiewali „Wszystko co nasze". (M).



Fragment inscenizacji, urządzonej przez II. Drużynę harcerek w Dąbrowie koło Tarnowa.

MIŁA I PEŁNA UROKU była uroczystość II-giej Drużyny żeńskiej i gromady zuchowej „Maki" w Dąbrowie k. Tarnowa. W dniu Imienin Dostojnego Protektora Z. H. P. wyżej wspomniana Drużyna i Gromada urządziły uroczyste zebranie, połączone ze złożeniem obietnicy zuchowej przez 25 zuchów. W uroczystości wzięło udział K. P. H. drużyny.

Życie harcerskie w Dąbrowie K. Tarnowa idzie pełnym pędem, zyskując sobie coraz szersze koło przyjaciół i uznanie miejscowego społeczeństwa.

CHOINKĘ urządziła I. D-na H-rzy im. Lisa-Kuli w Wierzchowiskach. W uroczystości wzięli udział nauczyciele tamtejszej szkoły. Po łamaniu się opłatkiem i złożeniu wzajemnie życzeń, harcerze śpiewali kolendy i czas mijał w przyjemnym nastroju. Na zakończenie wszyscy zostali obdarowani miłemi podarkami przez aniołka.

Zastęp „Wilków", chodząc po kolendzie z „Szopką Krakowską" zebrał dla D-ny zł. 6.10, zastęp „Tygrysów" zł. 5,25.

WIELKĄ IMPREZĘ HARECERSKĄ urządziły drużyny żeńskie i męskie oraz gromady zuchów-dziewcząt i chłopców w Dawidgródku, celem uczczenia Imienin P. Prezydenta. W programie uroczystości były: obrazek sceniczny „Jak Bolek został harcerzem", taniec „Krakowiak", kilka utworów, wykonanych przez orkiestrę drużyny, oraz deklamacje i piosenki zuchów. Impreza spotkała się z dużem uznaniem tamtejszej publiczności. (Zetka)

IMIENINY P. PREZYDENTA uroczyście obchodziła 95 M. D. H. w Aleksandrowie Kuj. Wszystkie zastępy urządziły zbiórki, na których odczytano życiorys i omawiano zasługi względem Państwa Dostojnego Solenizanta. („Wyżły").

ŚWIETLICĘ DLA DZIECI BEZROBOTNYCH otworzyła 18. I. 36 r. I. D. Harcerek w Kościanie. W każdą sobotę przychodzi 25 dzieci, aby przyjemnie spędzić 2 godziny w miłej atmosferze zabaw, na uczeniu się ludowych piosenek, na słuchaniu ciekawych bajek. Największą radością dla dzieci jest podwieczorek, na który otrzymują ciepłe mleko i chleb z masłem.

Drużyna w Kościanie dała przykład spełnienia dobrego uczynku. (P. H.)

ROCZNICĘ ODZYSKANIA MORZA bardzo uroczyście obchodził Tarnopolski hufiec harcerzy. Z okazji tej harcerze urządzili zbiórkę, na której odczytano rozkaz Naczelnika Głównej Kwatery, dha Olbromskiego, wzywający młodzież harcerską do propagandy morza wśród społeczeństwa. Poczem dh. hufcowy przedstawił dorobek harcerstwa w dziedzinie żeglugi i zachęcał do sportu kajakowego. W uroczystości wziął udział ks. Kapelan i opiekun drużyny oraz grono instruktorskie.

OPŁATEK harcerski urządziła I. D-na harcerzy w Luboni 16. I. Na uroczmaiconу program między innemi złożyły się: przemówienie prez. K. P. H. podkreślające znaczenie drużyn harcerskich na zachodnich krańcach Polski, obrazek sceniczny „Gwiazdka u harcerzy", oraz odśpiewanie kolend i pieśni harcerskich. Wieczór upłynął w miłym nastroju a na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Dha Przewodniczącego Z. H. P. dra M. Grażyńskiego. (N. O.)

Harcerstwo Polskie Zagranicą.

Z PEŁNYM ZAPAŁEM i z dobremi minami pracują harcerki i harcerze polscy w Alzacji (Francja) Organizują kursy, Mikołajki i odprawy. Najważniejszem narazie zadaniem jest umundurowanie wszystkich harcerzy i stworzenie K. P. H.

„Na Tropie" i jego czytelnicy w kraju życzą harcerzom we Francji powodzenia i dobrych rezultatów w przedsięwzięciach.

DUŻĄ ŻYWOTNOŚĆ cechuje harcerstwo polskie w Charbinie. Dzięki poparciu i opiece właściciela tamtejszego gimnazjum, dyrektora tegoż gimnazjum i opiekuna drużyn, harcerstwo w Charbinie otrzymało pokój na izbę, w której druhny i druhowie bez przeszkody mogą się zbierać i pożytecznie spędzić czas w miłej, harcerskiej atmosferze. Drużyna męska liczy 32 druhów i w ciągu ostatniego roku urządziła cały szereg uroczystości i imprez harcerskich. Pomimo dość trudnych varunków młodzież pracuje z zapałem. (H. M.)

Słuchajcie!

Dnia 18-go marca o godz. 19-tej Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosi przez radjo przemówienie, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Radzą, radzą.

Pracowite obrady sejmu i senatu nad budżetem Państwa w roku 1936-37 dobiegają końca. W dyskusji zaznaczyły się wyraźnie różnice poglądów na życie gospodarcze kraju przedstawicieli przemysłu i rolnictwa. Rzeczą charakterystyczną jest, że mimo skrupulatnych oszczędności, budżet Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. został podwyższony, budżet Min. Spraw Wojskowych pozostał w dotychczasowej wysokości. Budżety obu tych ministerstw Sejm przyjął jednogłośnie.

Wyjazd Ministra Józefa Becka do Belgji.

Minister Spraw Zagranicznych, J. Beck wyjechał wraz z małżonką do Brukseli na zaproszenie rządu belgijskiego. Minister Beck był w Belgji podejmowany bardzo serdecznie. Król Leopold III przyjął go na specjalnej audjencji. Minister Beck przeprowadził w Brukseli szereg rozmów politycznych.

Wojna w Abisynji.

Ogólny obraz sytuacji w Abisynji przedstawia się dla Włochów bardzo korzystnie. Ostatnio wojska włoskie odniosły znaczne zwycięstwo w prowincji Tembien nad armją rasa Kassy, który podobno popełnił samobójstwo. Ras Sejum wraz ze swemi wojskami znalazł się również w bardzo trudnej sytuacji, ale zdołał uniknąć rozbicia armji. Negus na czele swej gwardji bierze osobiście udział w działaniach wojennych na froncie północnym. Mimo klęsk Abisyńczycy nie rezygnują z dalszego oporu.

Rozruchy w Hiszpanji.

Rozruchy w Hiszpanji zostały wywołane przez elementy radykalne. W niektórych miejscowościach obwołano ustrój komunistyczny. Naogół rozruchy polityczne w Hiszpanji posiadają charakter przedewszystkiem antyklerykalny. W podpalaniu klasztorów i kościołów biorą udział w pierwszym rzędzie przestępcy, uwolnieni z więzień wskutek zaburzeń.

Zamach stanu w Japonji.

Zamachu stanu w Japonji dokonały koła aktywistyczne armji i marynarki, które od dłuższego czasu domagały się usunięcia obecnego rządu, powołania rządu wolnego od wszelkich wpływów partyjnych, a przedewszystkiem usunięcia ministra finansów Takahaszi, który był przeciwnikiem zwiększenia budżetu wojskowego.

Żołnierze, którzy dokonali zamachu, usiłowali zamordować premjera Okada, który tylko cudem uniknął śmierci, natomiast ponieśli śmierć minister finansów Takahaszi b. premjer, admirał Saito.

W Tokio ogłoszony został stan wojenny. Gwardja cesarska otrzymała rozkaz stłumienia powstania. Szybko został przywrócony spokój w mieście. Przywódcy popełnili harakiri. Zamach stanu w Japonji wywołał zaniepokojenie w kołach politycznych Anglji, Francji, Rosji i Chin, oznacza on bowiem wzrost nastrojów nacjonalistycznych i militarnych w „kraju wschodzącego słońca".

Sport.

W koszykówce wykazała Polska klasę olimpijską odniesionem ostatnio zwycięstwem nad Estończykami, którzy bodaj jeszcze lepsi są od mistrzów Europy, Łotyszów. Reprezentacja Polski odniosła 22 lutego w Warszawie zwycięstwo nad reprezentacją Estonji w stosunku 34:29, w następnym zaś dniu Poznań wygrał z Tallinem 40:32. Teraz już bez obawy można będzie przygotowywać reprezentację na Olimpjadę w Berlinie.

Hokej uświetnił wspaniale swoje ostatki zwycięstwem Śląska nad Berlinem w doskonałym stosunku 5:0. Zawody stały pod poważnym znakiem zapytania ze względu na szalejącą wiosnę, która i sztucznemu torowi lodowemu w Katowicach potrafiła się dać we znaki. Ślązacy jednak nie przepuścili okazji i na własny koszt doprowadzili lodowisko do porządku. W drużynie śląskiej brało udział trzech graczy krakowskich: Kowalski, Wołkowski i Marchewczyk, którzy po powrocie z Olimpjady znajdują się w doskonałej formie. Dość powiedzieć, że już w pierwszej tercji pierwszego goala strzela Marchewczyk, zaraz potem drugiego Wołkowski.

Wielką honorową nagrodę sportową, nadawaną corocznie przez Państwowy Urząd W. F. zdobył, jak było do przewidzenia, wioślarz Roger Verey. Kontrkandydatami jego byli Walasiewiczówna, Jędrzejowska, Nehringowa i Kucharski.

Nagrodę stanowi rzeźba wybitnego artysty polskiego Alfonsa Karnego „Dziewczynka ze skakanką". Nagroda jest przechodnia i otrzymuje ją na własność dwukrotny zdobywca. Verey zdobył pięć razy pod rząd mistrzostwo Polski na pojedynkach, w 1932 i 1935 r. z Ustupskim mistrzostwo Polski na dwójce podwójnej; w 1933 mistrzostwo Europy na pojedynkach w Budapeszcie i w 1935 mistrzostwo Europy na pojedynkach i dwójkach.

Miejsce XII Igrzysk Olimpijskich jest narazie terenem zabiegów różnych państw, które chcą być gospodarzami. Z senzacyjnym projektem wystąpili Japończycy, którzy podjęli się, w wypadku urządzenia Olimpjady u nich, pokrycia wszelkich kosztów, związanych z przyjazdem zawodników innych państw do Japonji oraz kosztów ich pobytu w czasie Igrzysk. Ostatnio wyjechali do Japonji prezes I. O. L. hr. Baillet Latour i prezes Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej Edström, aby zapoznać się na miejscu z warunkami i stwierdzić na miejscu czy dadzą się tam przeprowadzić Igrzyska. Poważną trudność stanowi ogromna odległość Japonji, która zniechęca zwłaszcza zawodników Europy. Głównym współzawodnikiem Japonji jest Finlandja.

Tatry w odwrocie.

W ostatnich dniach lutego odbyło się otwarcie pierwszego odcinka kolejki linowej w Tatrach: z Kuźnicy na Myślenickie Turnie. Pierwotny urok Tatr ulega cywilizacji.



Przedwiośnie.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322-61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (12 numerów) — 2,70 zł, za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 6 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.